

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3

CHOJNICE, dnia 11-go marca 1926 r.

Nr. 10.

Słonko.

Wędrowało sobie słonko
Uśmiechnięte, jasne, złote,
Szło nad gajem, szło nad łąką;
Napotkało w łąkach sierotkę.

Ten się żali: „Tak wesoło
Świeciłeś światu, sionko moje,
Uśmiechał się pieczę wokoło.
Gdy ja smutny we łąkach stoję”.

„Obojętnie patrzysz na to,
Jak się ludzkie serca męczą,
I nad każdą ludzką stratą
Promienistą błyskasz tęczę”.

Słonko nad te: „Biednie dziecię!
I mnie smutno na nieboskach,
Gdy o waszym myśle świecie
I o ludzi ciężkich losach.

„Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną;
Więc w złocistym blasku chodzę,
Wypełniając co kazano.

„Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trzeba zlecić —
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić!”

Chytry węglarz.

Węglarz szedł do lasu aby palić węgle. Wtem spotkał niedźwiedzia z dzikiem. Niedźwiedź mu rzecze:

— Mój miły ozieku, muszę cię zjeść bo jestem głodny.

Węglarz odpowiada:

— Miły niedźwiedziu nie obronię się tobie, bo jestem sam, a was dwóch. Ale mam ze sobą obiad, pozwól mi zjeść go ostatni raz w życiu.

Węglarz miał chleb z kiebasą i rzucił jej niedźwiedziowi kawałek. Niedźwiedź posmakował i rzekł:

— Eeese! a gdzie te takie korzonki rosną?

Węglarzowiada niedźwiedziowi:

— Bracie, ja bym tobie powiedział, ale nie śmiem.

Niedźwiedź rzecze:

— Jeno powiedz nie bój się niczego!

Węglarzowiada:

— Z tego oto dzika robią się takie korzonki.

Niedźwiedź na dzika się rzucił, rozczarował go i rzekł węglarzowi:

— Zaraz mi zrób takich korzonków!

Węglarz mu na to:

— Miły bracie, nie idzie to tak łatwo; musi być ogień; musi być garnek; a ja jestem brudny, muszę się trochę umyć, aby ci się nie brzydziło.

Niedźwiedź rzekł:

— Idź, umyj się

Węglarz się umył, ale znowu nie miał się czem otrzeć, więc mówi do niedźwiedzia:

— Dał mi twój kożuch, abym się mógł o niego otrzeć. — Niedźwiedź ku niemu przystąpił, a węglarz się otarł. Lis, który był komotrem niedźwiedzia, poszedł po garnek, a wilk — stryjek zaniósł ogień. Węglarz zabrał się do rąbania wielkiego buku. Gdy go trochę narąbał, wsadził klin i rzekł do niedźwiedzia:

— Tyś taki siacz, włoś w buk łapy i pomóż mi go rozłupać.

Wtedy wilk rzecze do niedźwiedzia:

— Stryjku, miej się na baczności; węglarz szelma, jeszcze ci jaką psotę wyrządzi!

Ale niedźwiedź na wilka nie zwątył i pomagał, jak mógł, aby się co rychlej uraczył korzonkami wieprzowemi. Tymczasem węglarz wyjął naraz klin i rozczepiony buk niedźwiedziowi łapy pochwycił. Niedźwiedź krzyczał:

— Szczyple, szczyple!

Ale węglarz rzekł:

— No... poczekaj bratku, pomagaj dalej.

Potem chwycił niedźwiedzia za ogon, wziął pałkę i począł go nią okładać. Wilk patrzył na to chwile i potem rzekł:

— Dobre ci, bratku, mówilem przecież: miej się na baczności, bo to szelma; mógłby on i mnie tak ugąsolić, jak ciebie.

To rzekłszy, uciekł Lis, który niósł garnek, gdy spostrzegł, co się dzieje, garnek zostawił i także uciekł, a węglarzowi został cały dzik.

Nasze śluby.

Jeżeli warto tęsknić,
młować, ginać, żyć,
to tylko dla tej Polski,
co, jak szkarlatna nić,
orzech młode serca nasze,
targane wiebram krwi,
tęsknoty przeszedł żądtem
i wieczną stratą tkwi.

Bo to, co się dzieje zdarza,
nie tknięte wojny chrztem,
nim minie, już się zdaje
przekwitłym na wiek snem.
I żaden san nie zdola
o głowę przerość nas,
jak ponad gaj wyrasta
szumiący dumny las.

Jedynie sen rycerski
ostatnich kilku lat,
Ów sen w przybliżeniu z bliżem,
I w zbroji z rdzawych krat,
więzienny ten a wolny
żołnierskich naszych dni,
przerasta nas — o Tatry,
jak Bałtyk — nam się śni.

Nasz śnie, nasz śnie serdeczny,
składamy tobie ślub,
iż ziśc.m cię bagnetem,
tą chlubą polskich chlub !
Dośięgniem ukochnaniem
zaborczych naszych rąk
do Sziąskich wzgórz i gajów
i do Mazurskich łąk.

Gdzie Chrobry ręką władną
W Dniepr wbił słupów spiz,
ziścimy o czem dumnie
Rzeczpospolito śnisz..
Byś była, jak canernik
wśród pian słowańskich burz,
wrońnięta w dawne ziemie,
— szrzydlata dwójgłem mżr.

Bajka Andrzeja.

Gdy Pan Bóg stworzył świat, nadał każdemu zwierzęciu głos odmienny. I tak drapieżnego lwa obdarzył rykiem, owcę bekciem, psa szczekaniem, wronę krakaniem, słowika pięknym śpiewem itd. itd. Wszystkie stworzenia zadowolone były z głosu, jaki im Bóg dał, tylko ryby nie były kontente. Naradzały się między sobą, naradzały, naradziły wysłały do Pana Boga w poselstwie szczupaka, aby prosił dla nich o inny głos.

— I jaki głos wam się najlepiej podoba ? — spytał Bóg.

— Głos żab, one tak ładnie rechoczą.

— Będziecie rechotały, jak żaby !

I stało się, jak Bóg chciał.

Niebawem po wszystkich morzach, rzekach, jeziorach, stawach rozległo się rechotanie ryb.

Zużęcilo to bociany. Zaczęły chodzić po brzegach wód i odzywać się : kie, kie, kie, kie, kie.

— Słuchaj, co za piękny głos mają te ptaki — rzekł sandacz do krapia. — Gdybyśmy to my taki mieli. To rechotanie do niczego nie podobne.

— Masz rację — mówił sum. | Ten głos jest dzwięczny, donośny ; nie rozumiem, jak mogliście prosić o głos żab.

— Gdzie szczupak ? Posłał szczupaka do Pana Boga, posłał czempredżej — rechotały jedna przez drugą wszystkie plotki i flondry, stare i młode.

Jedna z nich zaraz sprowadziła szczupaka i rzekła mu :

— Idź, proś dla nas o głos bociana !

Szczupak rad, że go takim dostojnikiem ozniży i do Boga za posła używają, nie dał się prosić, poszedł i żądanie ryb przedstawił.

Bóg zgodził się, i znów po wszystkich wodach rozlegał się klekot radośny.

Wieczorem znużone ryby umilkły. Wtedy w nadbrzeżnej krzewinie odezwał się głos cichy i tak słodki, że ryby wypłynęły na wierzch, aby go słuchać.

— Kto to tak śpiewa ? — pytały naokoło.

— Nie wiecie ? To słowik — odparła dzika kaczka. — Będzie co dzień tak śpiewał, bo zrobił sobie w tym oto krzaku gniazdko.

— Potrzebnie było wam prosić o głos bociana ! — mruzczał stary okoń, wielki maruda.

— A tak ! posłali i nas się wcale nie zapytali, czy się na to zgadzamy — wołały gniewnie sardynki i złote rybki. — Głosik słowika, to głos dla nas stosowny ! a nie klekotanie wielkiego jakiegoś ptaszka.

Po długich sprzeczkach, kłótniach, naradach uchwylono tym razem w całym rybim narodzie jednogłośnie, aby raz ostatni posłał szczupaka do Pana Boga.

— Pójdę, pójdę z miłą ochotą — rzekł szczupak — wiem, jak do Pana Boga przemawiać, byłem już u Niego tyle razy. To fraska dla mnie. Idę zaraz.

Poezdi, powiedział, z czem przychodzi, i czeka odpowiedzi.

Ale Pan Bóg rozgniewał się strasznie i głosem silnym, jak grzmot, tak odrzekł :

— Oóż to ? Wszystkie zwierzęta zadowolone, a wam się coraz czężej nowego zachciewa ? Za karę będziecie milczeć na wieki !

I podniósł prawicę na wszystkie morza, rzeki, jeziora, stawy, jednym słowem na wszystkie wody i w oka mgnienia wszystkie ryby umilkły i milczeć będą do dnia sądnego.

Teraz wiecie — rzekł Andrzej — zwracając się do chłopców, dla czego ryby nie mają głosu.

Nie opuszczę ziemi polskiej.

A choćbyście mi dawali
Szatę z złota i opali,
A choćbyście tę jutrzankę
Mi dawali za sutenkę,
Bym opuścił te zagrody,
W których płynął wiek mój młody,
I rodzinny kraj..

A choćbyście mi dawali
Łzawe perły z morskiej fali
I rubiny i dymanty —
Nie opuszczę ziemi polskiej,
Gdzie się kąpią w słoncu pola,
Gdzie i szczęśna i zła dola,
Gdzie zakwita maj..

A choćbyście szlak tęczyowy
Uwili wokoło mej głowy
I miast tęsknej naszej chmury,
Dawaliście Włoch lazury,
Nie rzucę kraju na zawsze,
Choć tu może życie krwawaze,
Choć tu może ból..

I choćbyście zórz purpury
I gwiazd jasných mleczane sznury
Mi dawali, abym rzucił
Naszą ziemię i nie wrócił..
Nie zgodzę się na nic w świecie.
Będę żył, choć tu zamieszka,
Żył wśród ojców pól..

Wesoły kącik.

W salonie.

— Musi pan przyznać, że kobiety prędzej się starzeją od mężczyzn.

— Tak, w stosunku do wieku jaki same podają.

Co pan mówisz do tego.

— Panie Lów, musi się pan bić zamięł — krzyczy pan porucznik — inaczej oświadczam panu, że jesteście podłym psem !

Lów : — Ny, to ja już wole być żywym psem, niż zabytym lwem.